


Dziki wschód?

Sporo podróżowałem po wschodnich Stanach Zjednoczonych i odwiedziłem wiele lasów w tym regionie. Niestety to, co zaobserwowałem, wygląda w skrócie tak: wiele drzew, mało przyrody naprawdę dzikiej. Dlaczego? Ponieważ dziś na terenach leśnych wschodnich Stanów możemy spotkać już bardzo niewiele dużych drapieżników. W bezkresnych puszczech niegdyś pokrywających te tereny, pumy i wilki utrzymywały w przyrodzie stan równowagi. Obecnie poza kilkoma wyjątkami możemy tam spotkać jedynie duchy tych dawnych leśnych mieszkańców.

Jak to było?


Zmiany nastąpiły w czasie, gdy pierwsi osadnicy przekształcili większą część puszczy  na tereny uprawne i tym samym zepchnęli duże drapieżniki, takie jak pumy i wilki na niewielkie, niedostępne fragmenty lasu. Poza tym wraz z przybyciem do Ameryki Północnej Europejczyków, drapieżniki zaczęły być traktowane jako wrogowie cywilizacji i bezlitośnie tępione. Wraz z pochodem pionierów w głąb Apalachów zmniejszył się obszar, na którym mogły one szukać schronienia przed prześladowaniami. W końcu sto lat temu większość lasów w tym regionie zostało doszczętnie wyciętych przez firmy drzewne, co odbywało się w taki sam sposób, jak dzieje się obecnie z lasami deszczowymi. Spowodowało to zniszczenie naturalnych biotopów zwierzyny płowej np. saren i zadecydowało o wyginięciu tych żywiących się nimi drapieżników, którym udało się uciec spod kul i zastawianych na nie pułapek.

Na początku XX wieku wiele tamtejszych gospodarstw upadło i ziemie te zostały oddane naturze. Las powrócił na znaczną część terenów uprzednio огоłoconych z drzew. Obecnie większość wschodnich stanów ma dużą lesistość, np. Maine w 90% pokrywają lasy, a bardzo zaludnione stany takie jak Pensylwania czy Wirginia porośnięte są nimi w 60%. Wiele zwierząt, takich jak dziki indyk czy jelenń powróciło w te strony samoczynnie albo na skutek reintrodukcji. Niestety w przeciągu stu lat nastąpiło wiele drastycznych zmian zarówno jeśli chodzi o ekonomię, styl życia jak i ilość ludzi zamieszkujących Amerykę. Drogi, autostrady, intensywnie rozrastające się miasta i przedmieścia powodują defragmentację tych stosunkowo młodych obszarów leśnych.

Jakie drapieżniki żyją obecnie na Wschodzie?

Odkąd wilki i pumy zostały wytępione na wschodzie Stanów, nie pozostały w tych lasach żadne inne duże drapieżniki. Dwa wyjątki stanowią mała populacja pum na Florydzie i niewielka grupa wilków czerwonych w Północnej Karolinie. Można tam spotkać jedynie średniej wielkości drapieżniki: najbardziej godne uwagi są rysie amerykańskie (*Lynx rufus*), nieco podobne do zwykłego rysia, lecz mniejsze oraz kojoty (*Canis latrans*), które nie są prawdopodobnie naturalnymi mieszkańcami tych lasów. Badania wskazują, że są one bardziej związane z terenami zachodnimi, a na wschód przeniosły się na skutek ponad stuletniej nieobecności wilka. Odmiana wschodnia kojotów osiąga większe rozmiary niż ta na zachodzie, ale pozostaje oczywiście znacznie mniejsza od wilków. W większości wschodnich stanów można spotkać również niedźwiedzia czarnego, który w pewnych miejscach jest stosunkowo liczny, ale należy on w zasadzie raczej do zwierząt wszystkożernych niż drapieżników, gdyż je to, co uda mu się znaleźć, włączając jagody, orzechy, małe zwierzęta i niestety również śmieci z przydomowych kubłów.

Co się stało z pumami?

Za symbol Pensylwanii często uważana jest właśnie puma, np. Stanowy Uniwersytet  Pensylwanii i Uniwersytet w Pittsburgu używają jej jako maskotki w rozgrywkach sportowych, umieszczają w logo

uczelnia, na budynkach, ubraniach itp. Paradoxem jest, że nie występuje już ona na wolności w tym rejonie. To smutne, że zwierzę będące symbolem dumy wyginęło na skutek kampanii pełnej nienawiści do natury. Niegdyś zachęcano do eksterminacji pum proponując nagrody za trofea myśliwskie. Inną przyczyną ich wyginięcia było wspomniane już zniszczenie siedlisk. Zapisy historyczne mówią o dawnej powszechności występowania tych zwierząt: w latach 1820-1845 zabito ich około 600 w jednym tylko hrabstwie. Obecnie, o ile mi wiadomo, nie ma już żadnej pumy w całym stanie, choć wiele osób twierdzi, jakoby ją widziało. Niestety trudno zweryfikować takie rewelacje. Zdarza się, że ludzie kupują pumy i trzymają je jako zwierzęta domowe, a kiedy zorientują się jak trudna jest opieka nad tak dużymi drapieżnikami, po prostu wypuszczają je do lasu. Prawdopodobnie to właśnie te zwierzęta są widywane, niestety jest ich zbyt mało, by mogły utworzyć stabilne populacje. Podejrzewam także, iż spotykane zwierzęta to często duże psy mylone z pumami. Ludzie często widzą to, co chcą zobaczyć, jak to ma miejsce w przypadku Yeti lub potwora z Loch Ness. Nadal jednak istnieje możliwość występowania kilku rozproszonych populacji, ale nie wydaje się możliwe, aby pumy powróciły na wschodnie tereny bez dużego wysiłku i wsparcia ze strony społeczeństwa i rządu. Niestety obecnie nie widać specjalnego zainteresowania tym tematem, więc powrót dużych kotów na te tereny nie będzie kwestią najbliższego czasu.

Na południu Florydy można spotkać małą, zagrożoną wyginięciem grupę pum, której obecność to efekt intensywnego programu i akceptacji społecznej, ale może się to okazać niewystarczające, aby gatunek ten został uratowany. Populacja ta występuje wyłącznie na południowo-zachodnim skrawku stanu, gdyż na pozostałym terenie istnieje bardzo gęsta zabudowa i prowadzone jest intensywne rolnictwo. Na południu Florydy mamy wiele rezerwatów przyrody, niestety około połowa obszarów bytowania pum to tereny prywatne poddawane ciągłej antropopresji. Do tego liczne drogi i autostrady przecinają środowisko występowania tych zwierząt, a każdego dnia na Florydę przeprowadza się kolejnych 800 nowych mieszkańców. Organizacje pozarządowe i agencje ochrony środowiska mają więc pełne ręce roboty, żeby z jednej strony zdobyć społeczne poparcie dla programu ochrony pum, a z drugiej zapewnić miejsce, gdzie te zwierzęta mogłyby żyć w spokoju.

Co z wilkami?

Podobny los spotkał wilka we wschodniej części Stanów. Utrata środowiska życia i polowania spowodowały eksterminację tych drapieżników. Wilk szary (*Canis lupus*) praktycznie nie występuje obecnie w Apalachach i we wschodnich lasach. Najbardziej wysunięte na wschód populacje zamieszkują stany Minnesota, Michigan i Wisconsin w północnej Krainie Wielkich Jezior. Niektórzy badacze twierdzą nawet, że wilk szary prawdopodobnie nigdy nie występował na wschodzie kraju. Badania genetyczne wskazują, że niegdyś na tych terenach zamieszkiwał inny gatunek - wilk czerwony (*Canis rufus*). Sprawa komplikuje się dalej: trwa spór pomiędzy naukowcami, czy przypadkiem nie jest to hybryda pomiędzy kojotem i wilkiem. Niemniej oficjalnie uznaje się wilka czerwonego za oddzielny gatunek, który w dodatku znajduje się na liście zwierząt zagrożonych.

Niegdyś twierdzono, że gatunek ten występował jedynie w południowych stanach. Aż do lat 80. XX wieku był on uznawany za wymarły na wolności, jednak dzięki programom ochronnym prowadzonym w ogrodach zoologicznych oraz reintrodukcji pojawiła się jedna mała populacja w lasach na wschodnim wybrzeżu Północnej Karoliny. Ta reintrodukcja okazała się dużym sukcesem, niestety inne próby się nie powiodły. Rząd próbował podjąć podobne działania w Parku Narodowym Wielkich Gór Smolistych położonym wzdłuż granicy pomiędzy stanem Północnej Karoliny i Tennessee. Niestety nie zakończyły się one sukcesem. Problemem było między innymi to, że wilki wychowywane w niewoli po wypuszczeniu na wolność szukały pożywienia na pobliskich przedmieściach. Wcześniej rząd próbował przenieść wilki na tereny wzdłuż granicy stanów Tennessee i Kentucky, ale ponieważ społeczności lokalne ostro zaprotestowały, reintrodukcji nawet nie rozpoczęto. Błędem było to, że ani rząd, ani organizacje pozarządowe nie przygotowały gruntu pod ten projekt - nie była prowadzona

edukacja ani nie zabiegano o poparcie społeczne dla programu. Wyciągnięto z tego wnioski i kampanię prowadzoną w Północnej Karolinie poprzedziła akcja promocyjna. Obecnie prowadzone są przez liczne organizacje społeczne kampanie informacyjne przygotowujące grunt pod kolejne przenoszenie wilków na wolność. Niestety cały czas trwa jałowa dyskusja, który gatunek wilka reintrodukować, a dodatkowo niewielu polityków w ogóle jest zainteresowanych tematem, więc prawdopodobieństwo, że w najbliższym czasie usłyszymy wycie wilka w północnej części Apalachów nie jest duże. Nie przekreśla to szans na przyszłość, ale będzie wymagało wielu wysiłków. Dobrze wróży jedna już udana akcja na południowym wschodzie oraz prowadzenie badań i kampanii na rzecz ponownego wprowadzania wilka do środowiska na północnym wschodzie. Ale wiele jeszcze przed nami wysiłku zanim wilk wróci na tereny wschodnie, gdzie niegdyś występował.

Po co nam drapieżniki?

Dwa czynniki przyczyniły się do tego, że obecnie we wschodnich stanach gwałtownie wzrosła liczba zwierzyny płowej. Jeden to brak drapieżników, drugi - renaturalizacja tych terenów, powrót lasu na obszary wcześniej wylesione. Władze Pensylwanii szacują liczbę saren na swoim terenie na około 1,5 miliona. Stanowa Agencja ds. Polowań wskazuje z dumą na to, że tak duże pogłowie zwierząt jest sprawnie regulowane przez myśliwych. Obecnie jedynymi "drapieżnikami" są ludzie. Od kul ginie każdego roku w Pensylwanii 400-500 tys. saren, wiele zwierząt traci też życie pod kołami samochodów. Polowania są bardzo popularne w wielu stanach na wschodzie kraju, co nie wróży dobrze planom wprowadzenia tu drapieżników. Myśliwi błędnie zakładają, że zjedzą one wszystkie sarny nic nie zostawiwszy dla nich i w rezultacie są przeciwko ich reintrodukcji i ochronie. Prawda jest taka, że w północnej części Krainy Wielkich Jezior, gdzie wilki żywią się głównie sarnami, nie stanowi to problemu dla myśliwych, dla których również wystarcza zwierzyna. Jest to dowód na to, że wilki w podobnym środowisku nie doprowadzają do wyniszczenia populacji swoich ofiar, więc prawdopodobnie nie stanie się tak również na północnym wschodzie.

Wielu starszych myśliwych pamięta czasy, kiedy saren brakowało, jednak w przeciągu ostatnich dziesięcioleci nastąpił tak gwałtowny wzrost ich liczebności, że można powiedzieć, iż jest ich za dużo na niektórych terenach. A nie jest to z pożytkiem ani dla lasu gdzie żyją, ani dla samych saren. Gdy na jakimś terenie jest za dużo zwierząt, zjadają one młode drzewka i inne rośliny, co źle wpływa na regenerację lasu. Stało się to już dużym problemem na tym terenie. Z drugiej strony, kiedy zbyt duża ilość zwierząt próbuje przetrwać na zbyt małym obszarze, po pewnym czasie następuje brak pożywienia i zwierzęta cierpią głód. Drapieżniki mogłyby regulować pogłowie zwierząt, eliminując osobniki słabe i chore i równowaga byłaby przywrócona w sposób naturalny. Wiele instytucji związanych z zarządzaniem przyrodą stara się radzić sobie z problemem braku drapieżników i zachęca myśliwych do zabijania każdego roku większej liczby saren. Postuluje się np. zabijanie samic, co wpłynie na mniejszą rozrodczość. Jest to bardzo nienaturalne rozwiązanie i gdyby w przyrodzie były drapieżniki, nie dochodziło by do takich sytuacji.

Co przyniesie przyszłość?

Jaka może być przyszłość drapieżników we wschodnich Stanach? Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Kiedy zapytamy, czy środowisko przyrodnicze jest już gotowe na ponowne przyjęcie drapieżników, wtedy odpowiedź może brzmieć "tak", przynajmniej w niektórych miejscach. Z drugiej strony, jeśli zapytamy, czy ludzie mieszkający w tych miejscach są gotowi współzysztować z drapieżnikami, wtedy niestety odpowiedź często brzmi "nie". Na szczęście kampanie edukacyjne prowadzone przez organizacje społeczne powoli zmieniają to negatywne nastawienie.

Jak wspominałem wcześniej, istnieje pewna nadzieja na reintrodukcję wilka na północnym wschodzie kraju. Gorzej wygląda powrót pumy do natury. W dodatku ilość ludzi we wschodnich Stanach stale rośnie, miasta stają się coraz większe, a więcej domów, dróg i samochodów oznacza mniej lasów i

miejsc, gdzie duże drapieżniki mogłyby żyć. Mam jednak nadzieję, że pochód ten uda się zatrzymać i znajdzie się w tych lasach miejsce dla istot, które do nich przez wieki przynależały.

Jonathan Chappell

tłum. Joanna Matusiak